

# Góry Świętokrzyskie

## Migawka

To tylko kilka kilometrów. Z jednej strony sędziwy dąb Bartek, znany bodaj każdemu Polakowi. Z drugiej strony jeden z najpiękniejszych polskich lasów, skrawek dzikiej przyrody, który jakimś cudem ocalał pod naporem siekier, pił czy nowoczesnych maszyn używanych w gospodarce leśnej – rezerwat Świnia Góra, pozostałość Puszczy Świętokrzyskiej.

Stoję przed ogromnym dębem. Razem z innymi turystami, grupami i dzieciakami na szkolnych wycieczkach, podziwiam majestat tego olbrzyma. Zewsząd rozlegają się migawki aparatów fotograficznych, ludzie wędrują dookoła drzewa po specjalnie przygotowanej alejce. Płotek nie pozwala zbliżyć się do samego pnia. Ten dąb, jako narodowa świętość, jest chroniony przed ludzkimi dłońmi, przed niecnymi zamiarami tych, co chcieliby naruszyć jego potęgę. Okazuje się jednak, że to nie tylko ludzie czyhają na jego życie. A nawet prawie na pewno nie ludzie, tylko niezliczone grzyby, owady, tudzież wiatr czy pioruny. Ogromne konary podtrzymywane są przez najnowszej generacji teleskopowe podpory, a pod korę wstrzykuje się setki litrów chemikaliów, by drzewo nie zostało zaatakowane przez obce organizmy. Tak oto stoi Bartek niczym starzec podłączony do wyrafinowanej aparatury podtrzymującej życie. Co wiosnę z zapartym tchem obserwuje się, czy wypuszcza nowe liście. Uff, a jednak żyje, ciągle jeszcze żyje.



Dąb Bartek. Fot. Ryszard Kulik

A ja stoję przed tym drzewem z narastającym we mnie smutkiem. Widzę bowiem przepojonego samotnością starca, któremu nie pozwala zjednoczyć się z tym, czym faktycznie jest – z wielką wspólnotą, która kpi sobie z naszych podziałów na śmierć i życie. Widzę drzewo, które wyłącznie dla naszej satysfakcji zostało odcięte od tętniącego źródła, od setek tysięcy organizmów, które Bartek próbuje zaprosić do siebie. Widzę też całą przyrodę, którą ciągle rzekomo musimy pielęgnować, kontrolować, zmieniać i podtrzymywać przy życiu, tak jakby sama nie była w stanie tego robić. Dla mnie Bartek – ta narodowa świętość – jest symbolem naszej arogancji i ekliwego sentymentalizmu, który odbiera godność temu, co żywe.

To tylko kilka kilometrów. Świnia Góra. Dzika wyspa pośród lasów gospodarczych, która pozwala spojrzeć w oczy samemu Panu Bogu. Od kilkudziesięciu lat rezerwat, od setek, a może tysięcy lat nieprzerwany proces, w którym człowiek zrezygnował z ingerencji. Życie i śmierć przeplata się tu na każdym kroku, zacierając granicę, którą my tak mozolnie pielęgnowujemy w naszych umysłach. Nikt nie zabrania grzybom i owadom wykonywać swojej pracy w odwiecznym kręgu obiegu materii-energii. Stare drzewa królują, górując nad kolejnymi pokoleniami młodzieży i dzieci. Dęby, modrzewie, jodły, jawory, lipy... Starcy, którzy odeszli łamiąc się pod wiatrem, teraz zamieniają się w ściółkę, zapraszając malutkie siewki do zagnieżdżenia się. Ileż w tej śmierci jest dostojnej godności i chwały na cześć nowego życia. To życie dosłownie kipi na każdym skrawku, zasilane martwą materią organiczną. Zwalone kłody i stojące suche maszty drzew nie są wcale przygnębiające, bo to właśnie w nich, na samym dnie śmierci, rodzi się nowe życie. Nikt tu nie sprząta, nie pomaga, nie dba, nie zмага się, nie planuje. Cały ten las, który można obejść w ciągu jednej godziny, radzi sobie sam Nie potrzebuje żadnej pomocy.

Kiedyś, dawno temu, las na Świniej Górze i Bartek byli częścią tego samego misterium. Bo to zaledwie kilka kilometrów. Puszcza Świętokrzyska była domem niezliczonej ilości dębowych starców,

wokół których rosły jodły, modrzewie, lipy i jawory. Nikt nie sadził tych dębów, nikt się nimi nie opiekował, nikt nie ratował ich od śmierci. Las trwał wewnętrzną mocą przyrodniczego procesu. Dzisiaj z tego lasu po jednej stronie pozostał Bartek, samotny i opuszczony starzec, a po drugiej las na Świniej Górze, dzika wizytówka doskonałego świata. Z Bartka - pomnika naszej arogancji - jesteśmy dumni, życzymy mu wielu lat życia. Znamy go wszyscy. Świnia Góra, zapomniana, opuszczona, nieznana, czeka na nas, byśmy spojrzeli wprost w oczy Boga i zobaczyli, jak chroniąc Bartka przed przyrodą, jak chroniąc siebie przed przyrodą, popełniamy jeden z najcięższych grzechów. Grzech przeciw życiu.

Ryszard Kulik